

Prenumerata

w Radomiu:
 Rocznie rs. 4.
 Półrocznie „ 2.
 Kwartalnie „ 1.
 Za odosłanie do mieszkań miesięcz-
 nie kop. 5.
 z przesyłką pocztową:
 Rocznie rs. 5 kop. —
 Półrocznie „ 2 „ 50.
 Kwartalnie „ 1 „ 25.

GAZETA RADOMSKA

wychodzi w Niedziele i Czwartki rano.

Ogłoszenia

Za 1 wiersz druku lub jego
 miejsce na 1-iej stronie po kop. 10.
 Na ostatniej za 1-y raz . . . „ 5.
 Dwa następne „ 4.
 Dalsze „ 3.
 Nekrologie i reklamy podwójnie.
 Ogłoszenia oprócz Redakcyi przymu-
 je Warszawska Agentura Ogłoszeń
 Rajchman i Frenkler, Senatorska 18

Dnia 8 Sierpnia ś. Cyryaka Larga i Smaragda.
 „ 9 „ ś. Romana Męczennika.
 „ 10 „ ś. Wawrzyńca Męczen.
 „ 11 „ ś. Zuzanny i Dygny Panien.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA

ulica Lubelska № 137.

ADMINISTRACYA REDAKCYA
 otwarta od godziny 10 do 1 i od 4 do 7 przyjmuje interesantów w tychże godzinach.
 Rękopisy bez zastrzeżenia nie zwracają się.

Wschód słońca dziś o godzinie 4 minut 27
 Zachód „ „ „ 7 „ 43
 Długość dnia . . . godzin 15 „ 16
 Ubyło „ . . . „ 1 „ 27

Prenumeratę przyjmuje w Radomiu Redakcyja Gazety Radomskiej, sklepy: P. Dubelta, P. Winklera, i Księgarnia P. Zuckera.

O G Ł O S Z E N I A

MAURYCY GOLDSTEIN

DENTYSTA

powrócił z zagranicy, przyjmuje pacjentów jak dawniej, od 9 do 12 i od 2 do 6; od 8 do 9 rano biednych bezpłatnie.

„RADOMIANKA“

Kalendarz Humorystyczny, Ilustrowany, na rok 1887.

wyjdzie z druku w 4000 egzemplarzach w miesiącu wrześniu b. r. — Cena egzemplarza 25 kop. — Ogłoszenia do „RADOMIANKI“ przyjmuje Redakcyja „Gazety Radomskiej“ i wydawca Feliks Kwaśniewski w Radomiu, Hotel Polski.

Niniejszem mam zaszczyt oznajmić Sz. Publiczności, iż otworzyłem w Radomiu, przy ulicy Lubelskiej, w domu W-go Gruszezyńskiego

**SKŁAD TOWARÓW
 BŁAWATNYCH, PŁÓCIENNYCH I KORTOWYCH**

pod moją firmą:

JÓZEF MARTOFEL

i że zaopatrzwszy go materiałami najnowszego gustu, sprzedaję wszystko po cenach umiarkowanych — Przy tem zwracam uwagę Sz. Publiczności na towary bawełniane i półpłocienne, które odstępuję po cenach fabrycznych.

Z czem polecam się łaskawym względem Szanownej Publiczności

272 1-

JÓZEF MARTOFEL.

Wiadomości bieżące.

Czynszownicy wiejscy. „Goniec Urzędowy“ drukuje zatwierdzone już rozporządzenie, dotyczące czynszowników wiejskich w guberniach zachodnich i białoruskich. Ogłoszona ustawa czynszownicza uznaje za wieczystą dzierżawę ziemię, która znajdowała się w dzierżawie przynajmniej od dnia 1 września 1840 r. w guberniach zachodnich, a od 20 stycznia 1831 r. w gub. białoruskich; przyczem wymagane

jest dowiedzenie powyższego dokumentem piśmiennym, choćby nie formalnym, lub w braku jego, zeznaniami świadków. Jeżeli grunty znajdowały się w dzierżawie po przytoczonych powyżej terminach, lecz nie później, jak na lat dziesięć przed ogłoszeniem prawa o czynszownikach, może być uznana za wieczystą dzierżawę po złożeniu dokumentów, albo w razie jeżeli ziemia ta znajduje się pomiędzy samymi tylko czynszowcami osadami. Do ustawy dołączoną jest szczegółowa tabela cen, według których normować się będą operacje przy wykupie gruntów.

Zakłady naukowe techniczne. „Świat“ donosi, że w sferach rządowych postanowiono zwrócić większą uwagę na praktyczną stronę wyższego ukształcenia technicznego i przedsięwziąć środki do zwiększenia liczby techników druzgórnych za pomocą otwarcia średnich technicznych zakładów naukowych.

Taksy posług religijnych. W tych dniach, jak donosi „Warsz. Dniew.“ p. generał gubernator warszawski polecił gubernatorom Królestwa polskiego zwrócić baczną uwagę, aby taksy, ustanowione na pobieraną przez duchowieństwo ka-

KRONIKA RADOMSKA.

XXIX.

Każdy dzień przynosi nam od pewnego czasu smutne wiadomości o kradzieżach, pożarach, dzikich przy tych wypadkach samosądach i dzikich jeszcze opiniach ludzkich. Czy przestępcy dostają się w ręce sprawiedliwości, a rzeczy skradzione w ręce ich właścicieli, dowiedzieć się trudno; ludzie lubią pozostawać w charakterze ofiar i konsolować się przyjacielskimi westchnieniami, co ujemnie działa na zachętę organów policji, którym należy się uznanie w razie wykrycia szkody, a sami publicznie tego głośić nie mogą. Dobrze by więc było, aby w takim razie ogół dzielił się z gazetą taką nowiną, choćby dlatego, żebyśmy mogli ocenić zalety lub wady naszych stróżów bezpieczeństwa. Z ostatnich kradzieży podobno kilka już jest odkrytych lub na dobrym śladzie, który przy pewnych ostrożnościach mógłby stać się nicią przewodnią dla poszkodowanych.

Tak zwani *passerowie* są w każdym mieście, a tem bardziej w Radomiu, gdzie nawet kontrabandziści znajdują swoich przechowywaczy w sferach do tego niepodobnych. Passer złodzieja i przemytnika — to dwie równoważne moralnie jednostki; otóż mając kilka takich adresów, rewizya daje czasem połów nadspodziewany i po tylu ostatnich kradzieżach podobno także świetne plony zebrała.

Z pożarami rzecz inna; to już klęska, chociaż często spowodowana występkiem, ale częściej jeszcze wypadkiem. Ostatni ogień w domach pp. N. i T. jest pewno wypadkowy, a głównie nieuwagą i lekkomyślnością wywołany. Spaliły się tylko budynki drewniane: stajnie, wozownie i komórki. Spaliły się doszczętnie: że jednak tak dobra podpałka miała miejsce w najludniejszych posesjach, groziła wielkim nieszczęściem. Na miejsce tych drewnianych przystawek staną pewno murowane, miasto zyska bezpieczeństwo i wygodę, właściciele koszty i straty wrócą powiększonym czynszem i funduszami ubezpieczeń; ale kto wynagrodzi lokatorów, którym połamano jedyne meble, rozrzucono drobiazgi, trudne do odnalezienia i do nabycia, kto wynagrodzi utratę przy tem zdrowia i zarobku, jeżeli zrujnowano warsztat lub pracownię?

Ostatni pożar radomski tem się właściwie odznaczył, że więcej ucierpeli lokatorowie biedniejsi, którzy długo zadawać sobie będą pytania, dlaczego o ich krzywdzie nikt nie pomyśli, o wynagrodzeniu nie radzi? Pochwaliliśmy ratujących, pochwalimy nowe, pewno murowane już stajnie i komórki, zapomnimy o całym wypadku, inamy jednak święty obowiązek przypomnieć, że po świecie odbywają się już pomysłne próby z przyrządami do gaszenia ognia, których nabycie i posiadanie powinno być obowiązkowe dla panów właścicieli, jak powinno być, w najgorszym razie, obowiązkowe trzymanie w każdym podwórzu kilku beczek wody do stłumienia ognia w pierwszej zaraz chwili.

Gdyby w rzezonych wyżej podwórzach takie były zapasy, pożar by się nie mógł rozwinąć, bo miejscowi sami by zaleli pierwsze płomienie. Czas był na wyprowadzenie kilku koni, uprząży i narzędzi, byłby więc i na to, jeżeli wiemy, iż straż ogniowa, przy największych staraniach, nie może przecież natychmiast się zgromadzić. Warto by o takich nowościach pomyśleć, bo one nikogo nie zrujnują, a są niezbędne. Nie dosyć dać trzy ruble składki honorowej na utrzymanie straży, lecz potrzeba przyjąć jej z pomocą materialną i ręczną.

W szeregach naszych ochotników coraz mniej jest inteligencji i posesyonatów, jakby jeden i drugi przymiot cierpiał co na szlachetnym tytule strażaka. Jeżeli wiek lub stan zdrowia nie pozwala *głowie* . . . kamienicy nosić kasku, to niech go sprawi dla swego syna, domownika, współpracownika. Od czasu założenia straży, miasto wzrosło prawie podwójnie, a skład osobisty ochotników zwiększa się powoli. Czyżby to oznaczać miało, że wzrost miasta jest podejrzany, że do ula dostają się trutnie?

Znając dobrze cechy pewnych plemion, nie wymagam od wielu obywateli radomskich, aby narażali swoje drogocenne życie na łażenie po drabinach, dachach i gzymsach, w dymie i ogniu, ani na *chrzest* z zimnej sikawki, ale wymagam w zamian *atomu* z ich odsetków na rzecz powszechnego dobra.

Nie każdy może być wspaniałomyślnym, odważnym rycerzem, ale każdy powinien być postawiony w warunkach

tolickie opłatę za dopełniane posługi duchowne, były wywieszane koniecznie w kościołach i parafialnych kancelaryach, stosownie do brzmienia okólnika głównego dyrektora, przewodniczącego komisji rządowej do spraw wewnętrznych i duchownych, z dnia 8 lutego 1886 r. Taksy te, o rosyjskim tekście, z przekładem na język polski lub litewski, powinny również być wywieszane w magistratach, kancelaryach gminnych, oraz przesłane sołtysom.

MIJSCOWE.

„Radomianka“, kalendarz humorystyczny ilustrowany na rok 1887, wydawany przez p. Kwaśniewskiego, ukaże się już na początku września.

Pisma warszawskie rokuja powodzenie „Radomiance“ ponieważ jest to pierwszy kalendarz humorystyczny na prowincyi, tem więcej iż w opracowaniu części literackiej tego kalendarza, oprócz radomiaków, przyjęli udział najlepsi humorysty warszawscy.

Ilustracje do „Radomianki“ wyjdą z pod ołówka, Kostrzewskiego, Mucharskiego i innych.

P. Stefan Mucharski wykonał bardzo efektowną okładkę, odznaczającą się oprócz artystycznego smaku, nader szczęśliwym i nowym pomysłem.

A więc „Radomianka“ dobrze zapowiada swoje przyjęcie na świat.

Przykre położenie. Pan X., obywatel ziemski, sprowadził dla swych dzieci korepetytora z miasta. Młody, niezamożny uczeń wyjechał w oznaczonym dniu na wieś do państwa X.

Pełen błogich nadziei odświeżenia umysłu i zapracowania na nowy mundurek, korepetytor wjeżdżał na dziedziniec dworu państwa X; tu atoli niemiłe sceny przedstawiły się jego oczom. Całe podwórze tworzyło istny plac targowy: komornik sprzedawał ruchomości państwa X., przez publiczną licytację. Chmary kruków, w postaci brodatych żydków, zalegały ganek.

Uwiadomiony o przyjeździe korepetytora, p. X., poprosił go do pokoju i tu oświadczył mu, że skutkiem nagłej zmiany interesów i krytycznego położenia, w obecnej chwili nie może brać na się żadnych zobowiązań pieniężnych, a więc i przyjęcia korepetytora musi sobie odmówić.

Zmartwiony tą niespodziewaną odprawą, młodzieniec z żalem natychmiast powrócił do miasta, w celu poszukiwania innej kondycyi.

100 rubli odczepnego. Panna X. (rzecz się dzieje w sferze rzemieślniczej) wyszła za pana Y. Dwa pierwsze miodowe miesiące przeszły jakoś spokojnie i cicho. Naraz jednak pan małżonek zaczął różki pokazywać i swawolnie brykać. Poniewierał żonę, tyranizował ją, pił, robiąc awantury w domu.

Co tu począć? Naprózno rodzice żony starali się powstrzymać awanturniczego zięcia; nic to nie pomagało.

znośnych dla danego porządku. Jeżeli tylko taka przyczyna jest zmniejszania się a nie powiększania liczby ochotników straży ogniowej, to rzecz do naprawienia, chociaż szepcą mi boleśniesz dane; brak mianowicie energii i wytrwania w kierownikach naszych prywatnych instytucyj. Zakradła się u nas jakaś wszelakość, uniwersalność, chroniczna do wszystkiego zdolność. Ci sami ludzie zasiadają w komitecie resursy, kasy przemysłowców, w radzie towarzystwa straży ogniowej, dobroczynności, w deputacyi kwaterniczej, jakby się na nich kończył cały dorobek publicznego i obywatelskiego życia w Radomiu, co jest grubym błędem, bo doskonały członek dobroczynności będzie słabym gospodarzem zabaw, nieudolnym finansistą, złym radcą miejskim. Taki natrętny do wszystkiego kandydat znuży się wielostronnością obowiązków i stać się musi honorowym manekinem w rękach sprytnego deputata, który najczęściej w kułak się śmieje z tych kolegów, którzy mają po kilka sesyj dziennie, i na każdej dają się przegłosować.

Przygotowują się do narad i wyborów dla przyszłego Towarzystwa kredytowego miejskiego, można być pewnym; że i tu staną ciż sami co wszędzie kandydaci, rozpoczną się też same wzajemne admiracje i towarzystwo pójdzie zwykłą koleją instytucyj miejskich.

Lecz towarzystwo kredytowe to nie zabawka; obywatele nasi powinni pomyśleć o świeżych siłach, a tych świeżych, zdrowych sił tak nam potrzeba! Takie siły mamy w młodzieży, kończącej uniwersytety, w ludziach skromnych

A więc żona postanowiła opuścić go; i to wszakże na nie się nie zdało, gdyż nazajutrz po wyprowadzeniu się od niego żony, pan małżonek także opuścił swoje mieszkanie, udając się za połowicą do domu jej rodziców. Tutaj dopiero zapanało istne piekło: awantury, kłótnie, a nawet bójkki były na porządku dziennym.

I kto wie, kiedyby się to wszystko skończyło, gdyby nie rada jakiegoś przyjaciela rodziców nieszczęśliwej kobiety, który im podał ciekawy sposób pozbycia się złego zięcia, a mianowicie opłacenia go. Jakoż przyszło do układów i po długim targu pan małżonek zgodził się opuścić żonę na zawsze, zrzekając się i swych praw mężowskich, ale za 100 rs.

Naturalnie, że rodzice zgodzili się na to, uwalniając tym sposobem swą córkę, młodą i ładną kobietę, od pożycia z człowiekiem złym i zepsutym moralnie.

Piwo. Niemalęgo krzyku narobiły szumne ogłoszenia i szyldy procederystów warszawskich, zakładających u nas różne knajpy i bawary z piwem ze „znanych, renomowanych, nagradzanych na wystawach i t. p. nadzwyczajnych browarów“.

Tymczasem sprawdziło się tu przysłowie „o krowie co dużo ryczy!“

Piwo, które sprzedają u nas z browarów warszawskich jest zazwyczaj zwietrzałe, gorzkie lub kwaśne, dla zdrowia szkodliwe. Nie wiemy, czem się to dzieje, wszak piwo warszawskie słynie z dobroci, lecz może do Radomia niemieccy piwowarzy wysyłają gorsze, lub zlewki?

To też o ile z początku publiczność tłumnie uczęszczała do nowych zakładów piwodajnych, o tyle, po skosztowaniu zimnego piwa, ochłodziła się, powracając do starych restauracyj miejscowych i piwa radomskiego.

Przynosi to bez zaprzeczenia chlubę naszym piwowarom, że w tej walce konkurencyjnej ich wyrób otrzymał zwycięstwo.

Mięso. Po mieście kursują odkryte wozy, naładowane mięsem. W lecie wozy takie powinny być kryte, aby zabezpieczyć mięso od kurzu i słońca, a przechodniów od niezbyt miłego widoku.

Nowy sklep. Do liczby już otworzonych w bieżącym roku sklepów chrześcijańskich przybył w naszym mieście skład mydła, świec i nafty, założony przez p. Edwarda Nawrockiego.

Cyklista. We czwartek p. S. próbował jazdy bicyklem po ulicy Lubelskiej, co mu się udało; mimo bowiem nierównego bruku, pan S. mknął szybko ulicą na swym żelaznym rumaku.

Amatorowie cudzej własności, widząc, iż sztuki sceniczne, pyrotechniczne, końskie, kłownowskie, spirytystyczne, gastronomiczne itp. w ostatnich czasach miały lub mają świetne powodzenie w Radomiu, postanowili, mimo czujnej policyi, dać również kilka *gratisowych* występów.

i żytych z nami, wreszcie w tych wszystkich, którzy nie mogli docisnąć się do dożywotnich krzesłek. Młodzież, toż naturalni spychacze nasi, owi ludzie skromni a zżyci, to także nie wrogowie nasi, a inni kandydaci znajdują kreski w kole wyborców; niech się tylko pokażą, dadzą znak życia, dobrej woli.

Oj, to koło wyborców! już się podobno zaczyna rozpręgać, kłócić, wypowiadać sobie nieparlamentarne prawdy i wystawiać na śmiech gawiedzi, która z igły robi widły i dziurawi worek, przepełniony szyldami osobistych rachunków, interesów, bodaj nie sperandy synekury.

Serdecznie dziękuję tym wszystkim, którzy patrzali na ostatnie fajerwerki z zaogrodowych sztachet. Mam ważne przyczyny do takiego podziękowania; nie wiem jednak czy uda mi się podobna gratka za przedstawienia cyrkowe pana Salamońskiego. Dyrektor ten coś ostro się do nas bierze; wybudował cyrk niebywały u nas, rozlepił nieustannie afisze na ulicach, a w zakładach publicznych porozwieszał takie śliczności kolorowane i w samym środku wydrukował wielkimi literami taki wyraz, że go głośno powtórzyć nie mogę, bo *litera docet litera nocet* i wypadłaby fatalna kachofonia. Ma to być wyraz angielski i podług naszego abecadła w porządku jego zgłosek pisze się literami: 15-tą 19, 18, 1, 14, 9 i 19-tą.

pan.

Programat prawie codziennie nowy i.. urozmaicony.

Podobny „poranek artystyczny“ urządzili niewiadomj sprawcy w przeszłą sobotę (31 maja) między godz. 9 a 12-tą w mieszkaniu kawalerów, pp. St. i W. przy ulicy Lubelskiej, w domu p. Romanowskiej, „pod kasztanami“.

Na pamiątkę zabrali garderobę.

W niedzielę, podczas pożaru, wśród tłoku na podwórzu p. Trzebińskiego przydybał jakiś mieszczuch zabłąkaną rękę kozaka w swojej kieszeni.

Niefortunny debiutant zdołał jednak zręcznie się wycofać ze „sceny“.

W poniedziałek zaś popełniono kradzież w domu p. Gruna, przy ul. Lubelskiej w pomieszkaniu p. Dobrowolskiego.

Ale za to wtorkowy benefis zrobił zupełne *fiasco*. Jakiś zaciekły właściciel tramwaju, spotkawszy warszawskiego artystę, z którym od czasu poprzedniej jazdy był w *poke-wieństwie*, zasekwestrował jego godną osobę.

Pięciu ptaszkom podobno odstąpiono bezpłatnego lokalu... u p. Żukowa.

Glk.

Zdarzenie rzadkie. W przeszłą sobotę, w Działkowie, na przedmieściu Radomia, przy otwartych oknach, posyłałem prowadzoną rozmowę, przy szabasowej herbacie, wcale czystą polszczyzną, mimo że tam było osób przeszło ośm. Przyzwyczajony do tego, że żydzi wszędzie w domowych stosunkach używają niezrozumiałego dla innych żargonu, a w sferach bankierskiej arystokracji mówią albo po angielsku albo po francuzku, najczęściej po niemiecku, zastanowiło mnie to.

Przywoitość towarzyska nie pozwoliła mi rzadkiego zdarzenia wybać, ale po zebranych wiadomościach o ciekawym dla mnie fakcie, od przechodzących sąsiadów, dowiedziałem się, że to rodzina państwa P. uboga, sklepiarska, ma między sobą dwóch członków, którzy niedawno z wojska wrócili, więc dla porozumienia się z nimi, (bo zapomnieli żargonu), mówiono po polsku.

W.

Zakłady w Drzewicy. Po objęciu przez spółkę kapitalistów warszawskich z Cesarstwa, mających stosunki pieniężne z towarzystwem akcyjnym „Lilpop, Rau i Loewenstein“ zakładów w Drzewicy, postanowiono w zasadzie zakłady te do porządku doprowadzić, a następnie bądź eksploatować na własny rachunek, bądź ustąpić jakiemu konsorcyum zagranicznemu. Ponieważ zaś uregulowanie tego interesu zależy od poznanania, jakie bogactwa kopalniane, a mianowicie, ile rudy żelaza mieści się jeszcze na terytorium Drzewicy, administracja tymczasowa zakładów poleciła jak najśpieszniejsze wykonanie na owym terytorium robót świdrowych, które też w tych dniach rozpoczęte zostaną.

Z prowincyi. W artykule „Ze wsi“ w (nr. 57) p. F. K... cki twierdzi, iż żale i narzekania rolników zrobiły to, że każdy boi się ziemi, jak swego nieszczęścia, nie chce jej kupować, ani lokować na niej kapitału; nawet żydzi kredytu odmawiają. Niesłuszne są to uwagi, gdyż wyjście na roli, nawet przy dzisiejszych warunkach, jest możliwym, a praca na tejże roli wdzięczną, bo zapewnia byt materialny i niezależność, byleby szlachcic nie wydawał dwa razy tyle co ma, jak się to często teraz dzieje.

Aż dotąd wymawiano obywatelom wiejskim dążność do okazywania się zamożniejszymi niż są, więc do udawania biedy nie mamy chyba skłonności. Na niewdzięczność rolnictwa nikt zapewne nie narzeka, bo urodzajność ziemi głównie od nas samych zależy, a nie możemy sobie robić zarzutów nieumiejętnego obchodzenia się z nią, skoro cały prawie nasz naród od wieków jest rolniczy i dążąc za postępem w ostatnim stuleciu przyswajał sobie to, co wydoskonalono na zachodzie, tem więcej, że sąsiadując z narodami rolniczymi, nie trudno nam to przychodzi.

W każdym kraju i czasie można spotkać hultaja, rozrzucającego to, co mu przodkowie pozostawili i najczęściej liczącego na spadki po bezdzietnych wujach, stryjach i innych krewnych. Życzyć by im należało, by prędzej roztrwoniłi co mają, aby nam ich nie wytykano.

Wreszcie naco mamy oskarżać się wzajemnie? Za jednodostki nie odpowiada ogół, który z dawna do oszczędności musiał się zabrać. Każdy widzi, że kilka tysięcy rodzin, doprowadzonych do ubóstwa, opuściło ziemię, którą niejedna

przez kilka wieków posiadała. Ukryć trudnego położenia nie podobna, ale temu nie winna ziemia i jej posiadacz.

Sotkiewicz z Kadzi.

Nadesłano. Autor bezimienny artykułu, zamieszczonego w Nr. 33 „Gaz. Radomskiej“ w sprawie budowy nowego obszernego kościoła w Radomiu raczy sobie przypomnieć, że na zebraniu parafian przed pięciu laty, to jest w d. 17 (29) maja r. 1881 w biurze Magistratu odbytem, czyniona była tymże przez miejscowy dozór kościelny propozycja budowy nowego kościoła, lecz największa część parafian projektu takiego przyjąć nie mogła z następujących powodów:

1. Że w Radomiu wszystkie prawie większe domy i fabryki, a we wsiach parafii Radomskiej wszystkie prawie folwarki lub zakłady przemysłowe posiadają cudzoziemcy lub krajowcy, ale innowiercy, zatem żadnych ofiar na budowę nowego kościoła spodziewać się od nich nie można, z kąd wynika: że cały prawie ciężar takiej budowy spaść musiałby na samych prawie włościan rolników i na mniej zamężnych mieszkańców miasta, czemu, przy najlepszych nawet chęciach, nie byłoby w możności podołać.

2. Parafianie Radomscy, choćby nawet mieli pewne widoki wybudowania w ciągu kilkunastu lat nowego kościoła nie mogą przez tak długi czas oczekiwać na wykończenie jego budowy, bo z powodu wielkiej ciasnoty, panującej w dwóch istniejących kościołach, szczególnie od czasu skasowania kościoła Pijarskiego, są bardzo często zmuszeni modlić się po za obrębem tychże na cmentarzach kościelnych, i wystawiać się na wielkie słoty i zimna w porze jesiennej, zimowej i wiosennej, co naraża wielu ludzi na różne choroby, pochodzące z wilgoci i przeziębienia i dla tego potrzeba przedewszystkiem starać się o spiesznią i niekosztowną restauracyą dawnych kościołów.

3. Ponieważ koszty budowy nowego kościoła, oprócz kupna placu pod tenże, były obliczone na sumę rs. 270.000, przeto ofiara 2.000 rs. przez jednego z obywateli na ten cel zadeklarowana, nie wystarczyłaby na pokrycie nawet setnej części wydatków na to potrzebnych; kiedy przeciwnie, na reperacyą dawnego kościoła na Starem mieście taka ofiara byłaby wielką pomocą, i dla tego parafianie Radomscy, a szczególnie włościanie, starają się o przywrócenie wspomnianego kościoła, którego grube mocne mury można w krótkim czasie i małym stosunkowo kosztem odrestaurować, o co, wnieśli do JE. Biskupa Sandomierskiego pod dniem 10 maja r. z. podanie i pomyślniej na to odpowiedzi oczekują. Tu nadmienić potrzeba, że w późniejszym czasie, za lat kilkanaście, może się okazać potrzeba budowy nowego kościoła, na co, po przywróceniu dawnego kościoła, łatwiej będzie parafianom Radomskim oczekiwać, bo będą posiadali trzy kościoły; tymczasem budowa ta pozostać musi na drugim planie i być odłożoną do lepszych czasów, bo zależeć będzie jedynie od wielkiej ofiarności osób bardzo bogatych, jeżeli się tacy w naszej parafii kiedykolwiek pojawią.

J. E. Piotrowski.

Jeszcze o pożarze Przysuchy otrzymujemy od innego korespondenta łaskawie nam nadesłane szczegóły.

Przysucha, zaledwie odbudowana po ostatnim przeszło rocznym pożarze, stała się znowu pastwą płomieni dnia 28 lipca.

Ogień wybuchnął około godziny pierwszej po północy w domku żydowskim, położonym w zachodniej części osady, zabudowanej lichemi drewnianymi domkami. Nadzwyczaj silny wiatr, który powstał także dopiero po północy, oraz brak wszelkiego ratunku, spowodował, że ogień z przerażającą szybkością rozprzestrzenił się po całej osadzie we wszystkich kierunkach, tak, że niespełna w godzinę po ukazaniu się pierwszego płomienia, cała Przysucha przedstawiała jedną olbrzymią gorejącą pochodnię. Zapalone gonty, unoszone wiatrem, przerzuciły ogień na zabudowania dworskie (odległe o pół wiorsty od osady i oddzielone dużym ogrodem), które ze szczerem zgorzały.

Wschodzące słońce odsłoniło dopiero cały obraz zgrozy i ruiny. W środku właściwej osady nie pozostał ani jeden dom. Ocalały tylko: kościół, plebania, kilkanaście domków, stojących na tak zwanym „polskim rynku“, dalej: bożnica, ładny, murowany, blachą kryty budynek i mały szereg drewnianych budowli, przytykających do wsi Przysucha.

Nazajutrz, około 5-ej po południu wybuchnął powrotny ogień i zniszczył cały szereg wyżej wspomnianych

domków, pozostałych po pierwszym pożarze. Na szczęście, energiczny ratunek zdołał ocalić tuż położoną wieś.

Pierwszego dnia spłonęło ogółem 201 domów, w tej liczbie 130 mieszkalnych; drugiego — 54, w tej liczbie 29 mieszkalnych.

Pogorzeli częścią znaleźli przytułek we wsiach okolicznych, częścią obozują pod gołym niebem.

Sprostowanie. W przeszłym numerze, w nazwisku autora artykułu o pożarze Przysuchy, zaszła omyłka, wskutek nieczytelnego podpisu. Powinno być *Furczyński*, nie zaś *Jurczyński*.

Z KRAJU.

Niemcy w Królestwie. Kronikarz „Grażdanina“ otrzymał list z Warszawy, podpisany: „*Russkij poddanyj, blagożelatel Rossii.*“

Autor listu uskarża się, że Warszawa obecnie jest zalana prusakami, którzy, występując pod postacią robotników, subjektów handlowych, nadzorców i agentów, jednocześnie badają Warszawę pod każdym względem, notując skrzętnie spostrzeżenia swoje w specjalnych książeczkach. Według zapewnień korespondenta, wszyscy ci prusacy, przeważnie robotnicy towarzystwa wodociągów, należą do landweru, a było już kilka wypadków, że aresztowano ich za ciekawość, posuniętą zbyt daleko, chociaż wstawiennictwo konsula niemieckiego i innych wpływowych rodaków zawsze okazywało się skutecznym. Treść tego listu następcza kronikarzowi kilka uwag:

„Po powstaniu — powiada on — polityka rusyfikacyi z niepospolitym dowcipem chwyciła się trzech środków: 1) presyi na większą własność ziemską; 2) folgowania żydom i 3) osiedlania poddanych pruskich.

Czy zamierzony skutek został osiągnięty, to kwestya dla „Grażdanina“, ale że Królestwo Polskie stało się lupem Niemca — o tem wiedzą wszyscy. Rosyjanie są tak względni dla prusaków, że „nawet względem podejrzanych poddanych pruskich nie pozwolą sobie tego, co bez skrupułu praktykują prusacy względem rosyjan, bynajmniej niepodejrzanych: areszt i *heraus!*“

(„Kraj“)

ZE ŚWIATA.

Ś. p. Jan Lam, znakomity nasz humorysta, powieściopisarz, życie zakończył we Lwowie 3 b. m., licząc zaledwie 48 lat wieku.

Urodzony w Stanisławowie, ukończył gimnazjum w Buczaczu; studia uniwersyteckie odbywał we Lwowie, na wydziale prawnym.

W r. 1859 odbył kampanią włoską w szeregach armii austriackiej. Po powrocie wojska, we 24 roku życia, rozpoczął karierę literacką i od razu zdobył sobie sławę, jako znakomity satyryk i feljetonista. W r. 1869 napisał pierwszy utwór powieściowy p. t. „Panna Emilia“ (później tytuł zmieniony na „Wielki świat Capowie“).

Następnie ukazały się: „Koroniarz w Galicyi“ (1870), „Głowy do pozłoty“ (1873), „Idealisci“ (1876), „Dziwne kariery“ (1880) Prócz tego Lam napisał wiele mniejszych powiastek i obrazków, wydanych pod ogólnym tytułem „Rozmaitości i powiastki“.

Lam ukochał swoje społeczeństwo i dla tego wytykał mu wszystkie wady, chłostał je niemilosiernie. Znając wybornie stosunki galicyjskie, poruszał żywotne kwestye w feljetonach, a w taki sposób umiał pisać, że gazety, w których były jego artykuły, drukowano zawsze w zwiększonej liczbie egzemplarzy, gdyż były z chciwością czytane przez publiczność.

W dziennikarstwie współczesnym galicyjskiem Lam był najwybitniejszym pracownikiem. Wydawcy ubiegali się o niego, a dziennik, w którym on zechciał stać pracować, mógł śmiało liczyć na powodzenie.

Franciszek Liszt. Z szybkością błyskawicy rozbiegła się smutna wieść po świecie o śmierci największego wirtuoza współczesnego. Dotychczas nikt jeszcze nie dorównał temu mistrzowi, który despotycznie zawładnął fortepianem i zawsze w ekstazę wprawiał słuchaczy.

Liszt urodził się w r. 1811 na Węgrzech w Raiding. Mając zaledwie lat dziewięć ukazał się już na estradzie i wielkie zdumienie wywołał pośród publiczności swoją grą,

nad wiek znakomitą. Następnie udał się do Wiednia, gdzie w półtora roku znowu ukazał się na estradzie i entuzjazm powszechny wywołał.

Ojciec, w celu dalszego kształcenia syna, udał się z nim do Paryża, w zamiarze oddania go tam do konserwatorium, ale tu znaleźli przeszkodę w osobie Cherubiniego (słynnego muzyka), który nie chciał przyjąć obcokrajowca. Pomimo to, za pośrednictwem księcia Orleanu, Franciszek otworzył sobie drogę i wkrótce stał się ulubieńcem Paryża.

Po długiej wędrówce artystycznej po Europie, osiadł w r. 1848 w Wejmarze, jako kapelmistrz nadworny (w nadzwyczajnych tylko razach). W r. 1859, mianowany szambelanem, udał się do Rzymu, a w r. 1865 przyjął suknią kapłańską. W późniejszych czasach przebywał często w Peszcie, gdzie piastował godność prezidenta akademii muzycznej.

Od r. 1844 do 1848 Liszt przebywał na Podolu. Główną swoją kwaterę rozłożył u księżny Karoliny Witgenstejnowej w Woronińcach i ztamtąd robił wycieczki po całym Podolu, Wołyniu i Ukrainie. Wszędzie był niemal za półboga uważany.

W pierwszej połowie swej kariery artystycznej komponował tylko na fortepian; po r. 1848 wystąpił na szersze pole. Są to kompozycje na orkiestrę, utwory symfoniczne, jak: „Tasso“, „Walka Hunnów“, „Faust“, „Ideal“, „Orfeusz“, „Prometeusz“ i t. d. Kompozycje kościelne są wspaniałe, jak: „Św. Elżbieta“, „Chrystus“ i inne.

Jubileusz Wszechnicy Heidelberskiej. Pięć wieków upływa od chwili, gdy w Niemczech dzisiejszych powstał pierwszy uniwersytet w Heidelbergu, założony w r. 1386 to jest o 22 lat później od naszej Wszechnicy, założonej w r. 1364 przez Kazimierza Wielkiego w Krakowie.

Uniwersytet Heidelberski założył Ruprecht, a po zupełnym prawie upadku zorganizował na nowo Karol-Fryderyk; ztąd też nosi nazwę *Ruperto Carola*.

Otoczony opieką kurfirstów, obdarowany przywilejami, uniwersytet Heidelberski szybko wzrastał i już w początkach XV wieku posiadał około 400 słuchaczy. W połowie tego wieku, w czasie rozwoju reformacyi, nowy statut nadał kolegium profesorskiemu zupełną swobodę nauczania.

W r. 1518 Marcin Luter porywa za sobą wszystkich, a Melancton przeobraża cały uniwersytet w duchu reformacyi. Następnie zwycięża kalwinizm. W ciągu tego czasu setki młodzieży polskiej tutaj się kształci. Heidelberg był wówczas dla naszych innowierców jedynym miejscem, gdzie mogli swobodnie korzystać z nauk, rozwijających się na podstawie nowej wiary.

Po słynnej klęsce kurfirsta Fryderyka V, Tilly zdobywszy miasto, zniszczył uniwersytet, a później grek, Allaci, wywiózł bardzo cenne manuskrypty.

W drugiej połowie XVIII wieku uniwersytet znowu zajaśniał, lecz pochód Napoleona I przez Niemcy znowu spowodził nań klęskę, z której dopiero podniósł Karol-Fryderyk.

Do niedawna wielu z naszej młodzieży odbywało studia w Heidelbergu, dopóki wszechnica ta odznaczała się prawdziwym postępem. Dzisiaj wieje tam duch zupełnie inny; głoszone są zasady, depreczące podstawy prawa naródów.

Pięciowiekową tę rocznicę Niemcy obchodzili świetnie przez cały tydzień ubiegły.

Zaszczytnego tytułu doktora obojga praw udzielił przez Smith-College w Northampton (Stany Zjednoczone północnej Ameryki) pani Amalii B. Edwards. Jest to, o ile wiadomo, pierwszy wypadek, aby kobieta uzyskała tak wysoki stopień w nauce prawa.

Wiadomości polityczne.

Radom, 7 lipca 1886 r.

Jak się spodziewać należało, domysły, czy p. minister Giers pojedzie widzieć się z księciem Bismarkiem, czy też nie, głównie zajmuje całe dziennikarstwo Europy. Obecnie jednak nie tej zagadki nie wyjaśnia; p. minister dotychczas przebywa w Petersburgu i o żadnym jego wyjeździe nigdzie niema wzmianki, bo wiadomość powzięta z paryżkiego „Figara“, jakoby miał konferować niedługo z prezesem gabinetu francuzkiego, panem Freycinet, wprzód się zobaczywszy z kanclerzami Niemiec i Austrii, na małą zasługuje uwagę

z tego względu, iż „Figaro“, to dziennik znanyz rozpuszczania kłamstw czyli, tak zwanych grzecznie, sensacyjnych wiadomości.

Gazecie „Mosk. Wied.“ tak dalece się uprzykrzyły te wymiany dyplomatycznych grzeczności, a szczególnie odwiedzanie, jakby wyroczeni Europy, ks. Bismarcka, iż je wręcz przyrównywa do czołobitności, z jaką niegdyś jeżdżono do Złotej Ordy.

Taż sama gazeta uważa całe położenie za arcyważne, ale jednocześnie organ p. Katkowa dodaje, że kanclerz niemiecki zyskał wraz ze sławą pewne mistyczne znaczenie. Ręki jego dopatrują w każdym wypadku; poczytywanym jest za posiadacza talizmanu, przed którym padają wszelkie przeszkody. Bez pozwolenia księcia ani się położyć nie wolno, ani wstać, on trzęsie całym światem

Więc z kolei gazeta zapytuje, czy mniemanie takie nie jest przesadą i czy ta siła nie jest przywidzeniem naszym?

Potem rzuca pytanie, czy przyjaźń z Niemcami jest koniecznością dla Rosyi i czy nie jest wszystkim dla Niemiec, które jedne w istocie na niej korzystają?

Ze wszystkich tych długich wywodów p. Katkowa, których nam tu przytaczać niepodobna, wypada, że podług niego, przymierze trójcesarskie, dobre dla sprawy pokoju, nigdy nie było obliczone na akcyę, ale tylko na zachowanie istniejącego stanu rzeczy, a skoro horyzont polityczny zalegają chmury, najdogodniejszą i najodpowiedniejszą dla Rosyi byłaby ścisła neutralność, naturalnie zbrojna.

Tego też rodzaju artykuły zaczynają niepokoić opinię niemiecką i wywołują jereemiady nad niewdzięcznością Rosyi, dla której Niemcy na kongresie berlińskim miały tyle dobrego wyświadczyć.(?)

Gazeta „Swiet“ zajmuje się następstwami upadku Gladstona, przyjaciela Rosyi i Słowian, a przyjściem do władzy Salisburego, wiadomego jej wroga, stronnika Niemiec i Austrii, którą umocnić na półwyspie bałkańskim jest jego politycznym ideałem. Wszakże, dodaje pomieniona gazeta, w Anglii nowy minister spraw zagranicznych, Iddesleigh, był najbliższym powiernikiem Beaconsfielda, tego serdecznego współpracownika Bismarcka, a zważywszy, iż jednocześnie w Turcyi jest wielkim wezyrem Kiamil basza, który niewiedomo komu służy, czy sułtanowi, czy królowej angielskiej, tak jest dla Anglików uległym. Na to wszystko znowu gazety angielskie opowiadają nieukrywaniem obawami przed Rosyą co do Indyj, do których coraz bliżej się posuwa to państwo.

Dokończona kolej zakaspijska do Merwu, przyjmowana przez liczne drobne hanały turkestańskie rosyjskiego poddaństwa, i wieść iż Turcyja ma oddać Erzerum (stolicę Armenii), Rosyi, niepokoją Anglików, tak dalece iż niektóre gazety zapytują, czy nielepiej byłoby oddać Konstantynopol

dla utrzymania Indyj, ale inni na to odpowiadają, że za utratą Konstantynopola poszłyby i całe Indyje.

Jakby dalszą przygrzywką do tego koncertu europejskiej harmonii i zgody, jest wiadomość, że francuzkie ministerjum wojny wygotowało już 60.000 karabinów repetytowych. Są to karabiny z nabojami, umieszczonemi w kolbie, z kąd sprężyna wysuwa je do lufy; tym sposobem można dać dwadzieścia strzałów na minutę.

Prusy z cokolwiek odmiennym systematem posiadają ich 100.000, do tego ładunki pruskie są lżejsze, i zmniejszają ciężar wagi ogólnej o blisko dwadzieścia funtów.

Nie do pozazdrosczenia ma być pozycya Księcia Battenberga w Bulgaryi. Nacierają na niego i Turcyja i Francya o zniesienie granicy celnej. Delegaci Sułtana do rewizyi statutu rumelijskiego wyjechali już nakoniec ze Stambułu. Gazety rosyjskie słusznie robią uwagę, że księżę jak to uczynił, nie rozmawiałby z opozycyą, gdyby nie była groźna, a doktor Langenbek z Berlina, wysłany w tajnej misyi pod pozorem kuracyi do Bulgaryi, towarzysząc księciu w jego podróży po Rumelii, miał się przekonać, jak dalece tam wzrosły wpływy rosyjskie. Zresztą sam księżę Aleksander w liście poufnym, pisanym do ojca, miał uznać położenie swoje za rozpaczliwe, a jedyną jego otuchą jest przyjście do władzy Salisburego, nowego premiera angielskiego.

We Francyi nowe wybory do rad generalnych dały zupełne zwycięstwo republikanom wszelkich odcieni.

W Birmie krajowcy w pień wycięli cały batalion piechoty angielskiej.

Według „Tageblattu“ Wiedeńskiego, wygnani książęta Orleańscy chcą zakupić milionowe dobra w Radomskiem, któreby miały obszerne do polowania lasy.

Na manewrach pod Lwowem ma być zebranego wojska austriackiego 40.000. Kwatera Cesarska w Nawojowie u hr. Stadnickich. Głównym zajęciem artyleryi ma być wypróbowanie wynalazków najświeższych dynamitowych.

„Gazeta Polska“ dowiaduje się z N. fr. presse. Że polowanie pod Skierniewicami w Lubochenku, na którym obecny ma być podobno arcyksiążę Rudolf z małżonką, oraz księżę Wilhelm pruski, potrwa wszystkiego dwa dni. (Najbliższą Lubochenka stacyą jest Tomaszów fabryczny).

„Dziennik Warszawski“ potwierdza wiadomość o zjeździe na polowanie 1 września n. s. dostojnych osób w letniej rezydencji Dworskiej w Lubochenku pod Tomaszowem. „Times“ (czytaj Tajms), gazeta londyńska, donosi, jakoby Rosya pozwoliła sobie przychylnemu Chanowi Buchary zająć pod swoje władzę Chiwę; to utrzymało podróż Chana Chiwy po Europie, którą miał odbyć dla rozrywki.

Poważna „Gazeta Kolońska“ ostrzega, aby nie mieć za coś ważnego deklamacyi gazet rosyjskich, chociażby samego p. Katkowa, przeciw Niemcom.

TELEGRAMY.

Berlin, 5 sierpnia. Z poznańskiego do prowincyi czysto niemieckich ma być przeniesionych 307 nauczycieli polaków.

Konstantynopol, 5 sierpnia. W chwili kiedy wielki wezyr wyjeżdżał z pałacu, jakiś człowiek dał do niego trzy strzały, ale chybił i został przytrzymany.

Aresztowany jest mużulmaninem. W śledztwie zeznał, że czynu tego dopuścił się w skutek dokonanej na sobie krzywdzącej niesprawiedliwości. Zrabowano mu cały majątek.

Londyn, 6 sierpnia. Wczoraj wieczorem zebrał się po raz pierwszy nowy parlament. Prezydentem nowej izby wybrany został Pil.

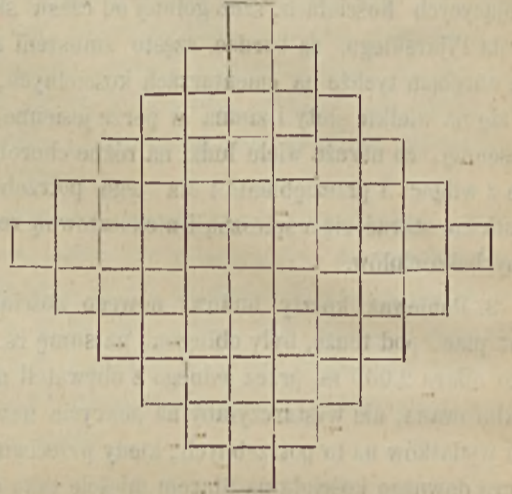
Na zebraniu dyssydentów obozu liberalnego, przywódca tychże, Hartington, postawił wniosek wstrzymania się od wszelkich czynności wrogich przeciwko stronnictwu Gladstona i zajęcia miejsca obok niego, ażeby w ten sposób uwydatnić, iż dyssydenci podzielają wszystkie jego poglądy, z wyjątkiem kwestyi irlandzkiej.

Propozycya została przyjęta.
Londyn, 5 sierpnia. Gladstone oświadczył, iż usuwa się na pewien czas z życia publicznego. Czas ten przepędzi Gladstone częścią w Anglii, częścią zagranicą.

ZADANIE KRYSZTAŁOWE

ulożone przez W. K.

W kratkach załączonej figury rozstawić 11 wyrazów, z których środkowy czytany w kierunku poziomym i pionowym da nazwę osady w gubernii Radomskiej.



Znaczenie wyrazów:

- | | |
|-------------------------------|---|
| 1. Spółgłoska. | 7. Nazwisko osoby, która doznała cudu (Pismo święte). |
| 2. Zwierzę. | 8. Miasto w Irlandyi. |
| 3. Król Polski. | 9. Narzędzie kowalskie. |
| 4. Rybka. | 10. Urząd turecki. |
| 5. Przewodniczący w robotach. | 11. Samogłoska. |
| 6. Wyraz zadaniowy. | |

Rozwiązanie zadania kryształowego, umieszczonego w Nr. 55, przysłała p. Cik...: Tarnowski.

1. T., 2. Pas, 3. Narol, 4. Kalnoky, 5. Tarnowski, 6. Serwacy, 7. Mason, 8. Akr, 9. I.

O G L O S Z E N I A.

GODNE UWAGI.

NOWE GATUNKI CYGAR, TYTONIÓW I PAPIEROSÓW
TOWARZYSTWA „LA FERME“
 Dostawców Dworu Jego Cesarsko-Królewskiej Mości
 Przygotowane specjalnie dla Królestwa Polskiego
 mianowicie:

„KAPRYS“, „PETERSBURSKIE“, „KAIR“,
 w paczkach po 5, 10, 25 i 100 sztuk w cenie Rs. 1 za 100 sztuk.

„ŚWIAT“, „SUDBA“, „CUD“, „AMATORSKIE“,
 w pakunkach po 5, 10, 25 i 100 sztuk w cenie po kop. 60 za 100 sztuk,

„SŁONECZKO“, „SŁOWIK“, 8101-271 1-4
 pakowane po 10, 35 i 100 sztuk w cenie kop. 50 za 100 sztuk.

Tytonie Prima od Rs. 1 do Rs. 12 za funt, pakow. w 1/2, 1/4 i 1 funt. —
Cygara Nowe od Rs. 1 do Rs. 15 za 100 sztuk po 5, 10, 25 i 100 sztuk
 nadeszły do Składow J. Rosenbluma w Warszawie
 oraz są do nabycia we wszystkich Składach Tabacznich i Dystrybucjach w Warszawie i na prowincyi; główna Agentura wyrobów tabacznich Fabryki Towarzystwa „LA FERME“ w St. Petersburgu u p. Emanuela Szczygielskiego,
 w Warszawie, Marszałkowska nr. 48/119, dom W-go Wasilewa.

ORYGINALNE MASZYNY DO SZYCIA
 najstarszej i największej fabryki maszyn do szycia
THE SINGER MANUFACTURING COMPANY

ni zrównane co do dobroci, zdolności wykonywania robót i trwałości, otrzymały na wszystkich międzynarodowych wystawach najwyższe nagrody, i uznane zostały przez kompetentnych jako najlepsze maszyny do szycia.

Oryginalne maszyny Singera sprzedaje pod gwarancyą na częściowe rozplaty, z przyjmowaniem w rachunku starych i celowi nieodpowiadających maszyn, z nauką szycia, wszystkimi aparatami i opakowaniem bezpłatnem.

Nowe podstawy maszynowe, przy których koło rozpędowe i pedał obracają się na sztyftach, ułatwiają znacznie użycie tej maszyny i są skutkiem tych ulepszeń, najlżej i najszybciej szyjącymi maszynami.

Ponieważ oryginalne maszyny Singera, wskutek swej wielkiej wziętości, są wszędzie podrabiane i podrobienia te gorszego wyrobu z nadużyciem nazwisk Singera, celem łatwiejszej sprzedaży, jako „nowe Singera“, „ulepszone Singera“ i t. p. sprzedawane bywają, przeto donoszę, że oryginalne maszyny Singera w tym tylko razie są prawdziwe, jeżeli zaopatrzone są w firmę „The Singer Manufacturing Comp“ i certyfikat (świadectwo gwarancyjne) z moim podpisem.

G. Neidlinger, 30-25-45, generalny agent na cesarstwo rosyjskie, środkową i północną Europę
KIELCE, Rynek Nr. 47. RADOM, Lubelska Nr. 57.